

Paweł Rutkowski (Warszawa)

„Szkodliwe, jadowite, żarłoczne...”: zwierzęta jako zagrożenie w XVI- i XVII-wiecznej Anglii. Wybrane przykłady

Zmiany, jakie zaszły w zachodnioeuropejskiej gospodarce rolnej w późniejszym średniowieczu polegające na zastosowaniu nowych technik uprawy, a zwłaszcza na zdobywaniu nowych terenów pod zagospodarowanie, zapewniły człowiekowi niekwestionowaną dominację nad światem natury już u progu okresu wczesnonowożytnego. Terytoria zajmowane przez dziką przyrodę znacznie się skurczyły, co szło w parze ze spadkiem populacji dzikiej zwierzyny zastępowanej przez wciąż wzrastającą liczbę zwierząt domowych. Jednocześnie nastąpiło wyraźniejsze zdefiniowanie i stopniowe rozdzielanie przestrzeni ludzkiej i zwierzęcej — obszarów, które wcześniej w sposób naturalny współistniały ze sobą, a nawet wzajemnie się przenikały. Wpływ na to miał zwłaszcza gwałtowny terytorialny i demograficzny rozwój miast, w których w coraz większym stopniu zaczęło brakować miejsca dla zwierząt. Również na wsi, z oczywistych względów bliższej naturze niż miasto, nastąpiło rzeczywiste i symboliczne wyprowadzenie zwierząt gospodarskich z pomieszczeń, które do tej pory dzieliły ze swoimi właścicielami, i umieszczenie ich w osobnych budynkach¹.

Ogólnie rzecz biorąc, cała ucywilizowana, czyli ludzka przestrzeń — miejskie ulice, budynki, domy, pola uprawne i ogrody — niejako z założenia stała się mniej przyjazna zwierzętom, szczególnie dzikim, które w związku z tym zaczęły znikać z bezpośredniego pola widzenia. W rezultacie ludzie stopniowo odzwyczajali się od ich obecności w swym najbliższym otoczeniu. Kiedy więc jakieś dzikie stworzenia niespodziewanie wtargnęły pomiędzy nich, przyjmowali to z obawą i niepokojem. W 1595 roku przerażeni i bezradni mieszkańcy Wymondham w Norfolk obserwowali jak stado kruków opadło na ich miejscowość, by bezczelnie porwać mięso i ryby z targowych jatek i straganów². Z kolei zaciekle

¹ V. Fumagalli, *Landscapes of Fear: Perceptions of Nature and the City in the Middle Ages*, Stanford-Londyn 1994, s. 138-145; K. Thomas, *Man and the Natural World: A History of the Modern Sensibility*, Harmondsworth 1984, s. 40, 99; E. Fudge, *Perceiving Animals: Humans and Beasts in Early Modern English Culture*, Urbana 2002, s. 132-133.

² A. Walsham, *Providence in Early Modern England*, Oxford 2003, s. 172.

powietrzna bitwa dwóch chmar szpaków tuż nad irlandzkim Cork w roku 1621, w wyniku której całe miasto zasłane było stosami martwych ptaków, odbiła się szerokim echem na całych Wyspach³.

Te i inne angielskie przypadki pojawienia się dzikich zwierząt w miejscach, gdzie nie powinno ich być, nieodmiennie wywoływały skrajne emocje, co można potraktować jako wyraz pierwotnego lęku przed dzikością naruszającą granicę stosunkowo uporządkowanego ludzkiego świata. Strach ten może się nam wydawać nie do końca racjonalny szczególnie, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że Anglia w XVI i XVII wieku była już w znacznej mierze ucywilizowaną krainą pozbawioną autentycznie dzikich terenów, które mogłyby stwarzać jakieś realne zagrożenie. Wielkie lasy i puszcze już prawie zniknęły z angielskiego krajobrazu, a wraz z nimi duże drapieżniki siejące postrach jeszcze kilka wieków wcześniej.

Chociaż prawdziwie dzika przyroda została w Anglii poskromiona, to lęki i strachy z nią związane nie zanikły. Nastąpiło tylko ich przeniesienie na stworzenia, które wcale nie zamieszkiwały mrocznych, odległych i tajemniczych ostępów leśnych, lecz pojawiały się lub przebywały na stałe w bezpośrednim otoczeniu człowieka, dzieląc z nim tę samą przestrzeń. Łatwiej dostrzegalna bliskość potencjalnie niebezpiecznych zwierząt — zarówno tych nieoswojonych, jak i udomowionych — sprawiała, że poczucie zagrożenia stawało się znacznie bardziej namacalne i intensywne. Oparte było ono na obawach, że obecne dookoła zwierzęta mogą niszczyć ludzką własność, i tym samym powodować dotkliwe straty materialne, lub przenosić groźne choroby, bezpośrednio zagrażając zdrowiu i życiu człowieka.

We wczesnonowożytnej literaturze przyrodniczej wciąż dominowała konwencja pisania o zwierzętach przede wszystkim w kategoriach ich szeroko pojętej użyteczności. Edward Topsell — którego *Historia zwierząt czworonożnych* z roku 1607 była dla angielskiego piśmiennictwa zoologicznego tym, czym dla europejskiego *Historia Animalium* (1551–58) autorstwa „niemieckiego Pliniusza” Conrada Gesnera⁴ — już w tytule zapowiedział czytelnikom, że oprócz wyglądu, rodzajów, właściwości, różnorodności nazw i terytoriów wszystkich znanych mu czworonożnych stworzeń opíše również ich stosunek do ludzi, czyli, jak to lapidarnie ujął, „miłość i nienawiść do rodzaju ludzkiego”. To antropocentryczne

³ *The wonderfull battell of starelings; Fought at the Citie of Corke in Ireland, the 12. and 14. of October last past. 1621*, London 1622.

⁴ Dzieło Conrada Gesnera (1516–65) było najobszerniejszym i najbardziej wpływowym europejskim traktatem zoologicznym w XVI i XVII wieku (jego naukowej reputacji nie zaszkodziło nawet umieszczenie go na *Indeksie Ksiąg Zakazanych* w 1559 roku przez Pawła V z powodu protestantyzmu jego autora). Gesner dokonał kompilacji źródeł starożytnych dostępnych w kontynentalnych bibliotekach, ale również wykorzystał empiryczną wiedzę zebraną w czasie swoich licznych podróży. W rezultacie powstała synteza całej wiedzy, jaką współcześni Gesnera posiadali na temat zwierząt (por. W. M. Carrol, *Animal Conventions in English Renaissance Non-Religious Prose (1550–1600)*, New York 1954, s. 18; B. Cummings, *Pliny's Literate Elephant & the Idea of Animal Language in Renaissance Thought*, w: *Renaissance Beasts: Of Animals, Humans, & Other Wonderful Creatures*, red. E. Fudge, Urbana-Chicago 2004, s. 166). Praca Topsella jest w zasadniczej swojej części przekładem syntezy Gesnera, uzupełnionym jednak oryginalnymi odautorskimi dodatkami.

ujęcie zostało następnie potwierdzone w liście dedykacyjnym, w którym autor określił swój zamysł, zachowując i jednocześnie podkreślając tradycyjny podział na zwierzęta pożyteczne i nieużyteczne, niegroźne i niebezpieczne:

Ku temu głównie dążyłem w mym traktacie, by ukazać ludziom, jakie zwierzęta są ich przyjaciółmi, a jakie wrogami; którym zaufać, a które omijać; pośród których szukać pokarmu, a których unikać jak trucizny.

Przyjaciele to naturalnie zwierzęta pociągowe, te hodowane dla mleka i mięsa oraz posiadające cenne właściwości lecznicze do wykorzystania w medycynie. Wrogowie zaś to wszystkie „szkodliwe, jadowite, żarłoczne i niszczycielskie zwierzęta”, które po grzechu pierworodnym zwróciły się zarówno przeciwko swoim zwierzęcym pobratymcom, jak i człowiekowi⁵.

Użytkowa klasyfikacja zwierząt zazwyczaj nie wzbudzała kontrowersji w przypadku zwierząt przyjaznych człowiekowi: wszyscy przyjmowali ich pożyteczną i służebną rolę za rzecz oczywistą i niepodlegającą dyskusji. Kiedy jednak przechodzono do kwestii tzw. „wrogów rodzaju ludzkiego”, niemal automatycznie pojawiał się problem celowości istnienia stworzeń pozornie bezużytecznych i przez to, zdawałoby się, zbędnych. Była to zresztą kontynuacja dawnego sporu prowadzonego już choćby przez św. Augustyna z manichejczykami, dla których stworzenie np. myszy było dziełem złego boga czy demiurga, odpowiedzialnego za powstanie godnego potępienia i odrzucenia świata materii. Augustyn w polemice używał argumentu teologicznego — wykorzystywanego potem wielokrotnie przez jego następców — stwierdzając, że to, co człowiekowi może się wydawać bezwartościowe i brzydkie, jest użyteczne i piękne w oczach Boga. Nawet jeżeli doznajemy szkody ze strony takich zwierząt, to nie powinniśmy ich potępiać, lecz raczej podziwiać jako dzieła Boga, który je stworzył, bo uznał ich istnienie za celowe. Topsell, który w swoim wstępie przywołał i streścił argument Augustyna, zgodził się, że tylko ignorant i głupiec mógłby odrzucić jako szkodliwą tę część stworzenia, którą Stwórca postanowił dać człowiekowi, chociażby ku ozdobie tego świata, Jego wielkiego dzieła⁶.

Ten „estetyczny” argument zdawał się szczególnie przemawiać do ówczesnych przyrodników. Mogli oni w ten sposób z emfazą argumentować na rzecz konieczności uwzględnienia w badaniach nawet dokuczliwych, zazwyczaj drobnych zwierząt, które jako część Bożego dzieła po prostu

⁵ E. Topsell, *The Historie of Foure-Footed Beastes. Describing the true and liuely figure of euery Beast, with a discourse of their seuerall names, Conditions, Kindes, Vertures (both natural and medicinall) Countries of their breed, their loue and hate to Mankinde, and the wonderfull worke of God in their Creation, Preseruatiou, and Destruction. Necessary for all Diuines and Students, because the story of euery Beast is amplified with Narrations out of Scriptures, Fathers, Phylosphers, Physitians, and Poets: wherein are declared diuers Hyeroglyphics, Emblems, Epigrams, and other good Histories, collected out of all the Volumes of Conradus Gesner, and all other Writers to this present day*, London 1607, s. A4. O ile nie stwierdzono inaczej, wszystkie kolejne cytaty z tekstów anglojęzycznych zostały przełożone przez autora niniejszego artykułu.

⁶ „Bowiem tak jak w wielkiej rezydencji, gdzie nie wszystkie przedmioty są do użytku, lecz niektóre tylko dla ozdoby, tak samo jest na tym świecie, tym niższym pałacu Boga”, *ibidem*.

musiały istnieć i nikomu nie wolno było tego kwestionować⁷. Według Topsella nie można było ich zlekceważyć i pominąć, gdyż „wszechmocny Bóg, który stworzył wszystkie [zwierzęta], umieścił w każdym z ich rodzajów, zarówno dużych i małych, ziarna swojej mądrości, majestatu i chwały”⁸. Zoologiczny drobiazg zasługiwał zresztą na uwagę nie tylko ze względów religijnych, ale i czysto przyrodniczych, gdyż był po prostu równie interesującym obiektem badawczym jak każde inne zwierzę. Jak twierdził Gesner:

jeśli chodzi o [małe] stworzenia, z których człowiek nie ma żadnego pożytku [...] to godne podziwu dary i właściwości nie są [może u nich] tak częste [...] jak u słoni, lwów, wielbłądów [...], jednak w niektórych znaleźć można o wiele wspanialsze przymioty niż w którymkolwiek z tych największych⁹.

Według naturalistów warto było pochylić się nawet nad najmniejszym ze stworzeń bez względu na to, czy spełniało ono kryterium użyteczności, czy też nie.

Nietrudno zgadnąć, że nie wszyscy dzielali tak ukierunkowaną fascynację zoologów i teologów: w rzeczywistości znakomita większość ludzi nie okazywała najmniejszej wyrozumiałości — nie mówiąc już o sympatii — dla myszy, szczurów, gąsienic i tym podobnych stworzeń. Dla nich bowiem zwierzęta tego rodzaju nie były przedmiotem jakichś abstrakcyjnych religijno-poznawczych dywagacji, lecz stanowiły bardzo konkretny problem, z którym trzeba było się skutecznie uporać w codziennym życiu. Przyczyna takiego stanu rzeczy była prozaiczna: zwierzęta, których potocznie nikt nie nazywał inaczej jak szkodnikami (*vermin*), uważano za głównego wroga i rywala człowieka, zagrażającego potrzebnym mu zasobom. Szkodniki pożerały lub niszczyły uprawy i zbiory, w które ludzie inwestowali swój cenny czas i środki; pojawiały się też w domostwach, zjadając zgromadzone tam zapasy, zwłaszcza produkty i żywność przeznaczone wyłącznie do konsumpcji przez człowieka¹⁰. W rezultacie drobnym zwierzętom i ptakom przypisywano odpowiedzialność za niedobory żywności na rynku, a nawet za klęskę głodu. Możemy się o tym przekonać, czytając choćby traktat *Skarga gminu* Arthura Standisha, który w 1611 roku pisał o „dotkliwym niedostatku pożywienia” wynikającym m.in. z tego, iż olbrzymia ilość zboża zjadana jest co roku przez „nieskończoną liczbę gołębi” i innych ptaków nekających Królestwo Anglii¹¹.

⁷ W pewnym sensie było to odejście od prymitywnego utylitaryzmu i zastąpienie go założeniem, że przyroda, w każdej postaci, może być użyteczna z innych względów niż materialne.

⁸ E. Topsell, *op. cit.*, s. 503.

⁹ *The First Epistle of Doct. Conradus Gesnerus before his History of Foure-Footed Beastes [...]*, w: *ibidem*, s. 3.

¹⁰ M. Fissell, *Imagining Vermin in Early Modern England*, „History Workshop Journal”, 47, 1999, s. 2–3.

¹¹ By zapobiec klęsce głodu autor proponował wzmożone sadzenie drzew owocowych i hodowlę ptactwa domowego oraz tępienie szkodników, por. A. Standish, *The commons complaint VVherein is contained two speciall grieuances: the first, the generall destruction and waste of woods in this kingdome, with a remedy for the same [...]. The second griuance is, the extreame dearth of victuals. Foure remedies for the same: 1 By a generall planting of fruit-trees, with the charge and profite. 2 By an extraordinary breeding of fowle and pullen*

Konkurencji ze strony zwierząt lękano się szczególnie w czasie nieurodzaju i związanego z nim gwałtownego wzrostu cen ziarna. Żywiono przy tym przekonanie, że tylko zakrojone na szeroką skalę tępienie żarłocznych zwierząt może pomóc w przewyciężeniu kryzysu. Propozycja przez Standisha systematyczna eksterminacja szkodników jako skuteczne lekarstwo na niedobory żywności nie była niczym nowym czy oryginalnym: przez cały XVI i XVII wiek lokalne społeczności w Anglii chętnie walczyły ze szkodnikami, do czego zresztą zobowiązywały je władze państwowe. W okresie tym Parlament systematycznie uchwalał ustawy, które upoważniały parafie do zakupu sieci do łapania ptactwa, a także do wypłaty nagród za zabijanie zwierząt niszczących uprawy lub hodowle¹². Akty angielskiego Parlamentu zawierały również szczegółowe listy szkodliwych zwierząt, starając się precyzyjnie określić, które gatunki stanowią największe zagrożenie i z którymi należy się bezwzględnie rozprawić. Elżbietańska ustawa „o niszczeniu wron, wronczyków, gawronów i innych szkodników” z 1563 roku i o trzy lata późniejsza „o ochronie zboża poprzez zabijanie wron i innych szkodników” skrupulatnie wymieniały więc: sroki, gawrony, wrony, wronczyki, kruki, sójki, jastrzębie, myszołowy, kanie, rybołowy, kormorany, zimorodki, gile, zające, kuny leśne, lisy, borsuki, tchórze, łasice, gronostaje, wydry, jeże, szczury, myszy i krety¹³. Jak widzimy kategoria szkodnika była bardzo pojemna i mogła zawierać wszystkie te zwierzęta, które w ten czy inny sposób zagrażały jakiegokolwiek żywności, do której ludzie rościli sobie wyłączne prawo: zbożu na polach, owocom w sadach, warzywom w ogrodach, inwentarzowi domowemu w obejściu, a nawet rybom w rzekach i stawach¹⁴.

W walkę ze szkodnikami — będącą sprawą wagi państwowej — angażowały się zarówno władze najwyższe, jak i lokalne występujące w imieniu zagrożonych społeczności. Należy jednak stwierdzić, że tak naprawdę nikt nie mógł wyrezytować w tym wysiłku ich poszczególnych członków. Każdy bowiem wiejski gospodarz i mieszkaniec miasta musiał samodzielnie chronić swoją własność i w związku z tym prowadzić prywatną wojnę ze szkodnikami w domu i obejściu. Wiedza, jak to czynić,

[...] 3 *By a general destroying of all kinde of vermine [...] 4 Prouing the abundance of corne that is yearely deuoured and destroyed by the infinite number of pigeons, kept and maintayned in this kindome*, London 1611.

¹² Jak się wydaje większość ówczesnych parafii zatrudniało też ludzi zarabiających na życie chwytaniem węży, kretów, jeży i szczurów, K. Thomas, *op. cit.*, s. 274. Ciekawostką jest to, że aby nie wypłacać ponownie nagrody za zwierzęta, za które już raz zapłacono, czasami głowy zabitych szkodników wystawiano na widok publiczny na miejscowym przykościelnym cmentarzu, por. J. S. Elliott, *Bedforshire Vermin Payments*, Luton 1936, s. 10.

¹³ *The Bill for Destruction of Crows, Choughs, Rooks, and other such Vermin* (1563) i *The Bill for Preservation of Grain, by Killing of Crows, and other Vermin* (1566), w: *House of Commons Journal*, vol. 1 (1547–1629) (1802), s. 72 i 80; por. też tekst ustawy zamieszczony w: *The Destruction of Birds and Vermin*, „The East Anglian”, 3, 1869, s. 275–279.

¹⁴ Przykładem mało dla nas zrozumiałego zacierzawienia i przesady było choćby zwalczanie zimorodków, które ze względu na swoje rozmiary i zwyczaj chwytania jedynie niewielkich rybek nie mogły mieć — w odróżnieniu od wydr, rybołowów czy kormoranów — znaczącego wpływu na połowy. Niemniej jednak bardzo popularnym angielskim „sportem” praktykowanym przez ludzi w tamtym czasie było ciskanie kamieniami w te właśnie ptaki.

była z natury rzeczy rozpowszechniona, gdyż należała do zasobu umiejętności potrzebnych do zarządzania gospodarstwem¹⁵. Gdyby zaś z jakichś względów wiedzy tej zabrakło, niezbędną pomocą służyły liczne poradniki, których liczba i popularność dowodzi tylko, jak bardzo była ona w cenie. Zainteresowani na rynku księgarskim mogli nabyć przykładowo: *Księgę połowów ryb za pomocą haczyka i linki [...] Rzecz także o różnych urządzeniach i pułapkach do chwytania tchórzy, szczurów, myszy i wszelakich rodzajów szkodników i zwierząt* (1590), *Zabójcę szkodników* (1680), czy też — że przytoczę długi, lecz reprezentatywny tytuł — *Niezbędną książkę rodzinną, przydatną w mieście i na wsi, w dwóch częściach. Zawierającą dokładne, proste i krótkie zasady i wskazówki, jak łapać i zabijać wszystkie rodzaje szkodników na ziemi i w wodzie: Część I. Na lądzie: lisa, tchórza, myszołowa, kanię, łasicę, żmiję, węża, gąsienicę, żabę, mrówkę, muchę, pluskwę, szczury i myszy, pchły i wszy. Część II. W wodzie: czapłę, łuskę lub kurkę wodną, kormorana, zimorodka, wydrę, szczura wodnego i rybołowa, wszystkich tych wielkich niszczycieli ryb [...] (1688) i wiele innych¹⁶. Prócz specjalistycznych tytułów ogólne poradniki dotyczące uprawy roli, hodowli, ogrodnictwa i prowadzenia gospodarstwa też obowiązkowo zawierały przynajmniej krótki rozdział na ten temat¹⁷. Co ciekawe naturaliści w swoich zoologicznych traktatach również nie stronili od zamieszczania tego typu informacji. Topsell, opisując myszy (które „nie tylko niszczą zjadane rzeczy i żyją na koszt ludzi [...] ale również zanieczyszczają, psują i czynią nieprzydatnym wszystko, czego skosztują”), poczuł się w obowiązku napisać jak je zwalczać przez wzgląd na swoich czytelników, bowiem, jak to na wpół żartobliwie określił, „bardziej przydatnym dla większości ludzi jest wiedzieć, jak łapać myszy niż słonie”. Poza tym, choćby dla kompletności opisu, należało wymienić „wynałazki i fortele starożytnych” uzupełnione o metody*

¹⁵ Topsell zauważył, że doświadczeniem w tej dziedzinie mogła wykazać się choćby „każda kobieta” (odpowiedzialna za prowadzenie domu i, rzecz jasna, za minimalizowanie szkód) czy „zwyczajny szczurołap” zajmujący się zawodowo łapaniem gryzoni i innych szkodników, Topsell, *op. cit.*, s. 512.

¹⁶ Por. L. Mascall, *A booke of fishing with hooke & line, and of all other instruments thereunto belonging. Another of sundrie engines and trappes to take polcats, buzzards, rattes, mice and all other kindes of vermine & beasts whatsoever, most profitable for all warriners, and such as delight in this kinde of sport and pastime*, London 1590; W. W. [William Wadham?], *The Vermin-killer, being a very necessary family book, containing Exact Rules and Directions for the Artificiall killing and destroying of all manner of Vermin, & c.*, London 1680; R. W., *A necessary family-book, both for the city & country, in two parts. Containing exact, plain and short rule and directions, for taking and killing all manner of vermin on land and in water: as, Part I. By land. The fox, polcat, buzzard, kite, weasle, adder, snake, caterpillar, frog, mile, pismire, fly, bug, rats and mice, fleas and lice. Part II. By water. The hern, dob-chick, coot, or more-hen, cormorant, sea-pie, kings-fisher, otter, water-rat, and ospray, all great destroyers of fish. To which are added, many natural and artificial conclusions, both pleasant and profitable. The whole illustrated with many proper figures*, London 1688.

¹⁷ Por. np.: T. Hill, *Profitable art of gardening*, London 1563; *The expert gardener*, London 1640; J. Crawshay, *The good husband's jewel*, London 1651; T. Barker, *The country-mans recreation, or The art of planting, grafting, and gardening, in three books*, London 1654; D. S., *Vinetum Angliae: or, a new and easy way to make wine of English grapes and other fruit, equal to that of France, Spain, & c.*, London 1700.

stosowane wspólnie¹⁸. W rezultacie u Topsella możemy zapoznać się ze szczegółowym przeglądem najróżniejszych mechanicznych pułapek na myszy (z kołcami, z opadającymi ciężarkami, zapadniami, z naczyniem z wodą, itp.), trutek, odstraszających substancji i ziół, a także najprzeróżniejszych wybiegów pomagających trzymać je na dystans¹⁹.

Spośród wszystkich sposobów na szkodniki wymienianych przez ówczesnych autorów szczególnie interesujące wydają się być nie prymitywne pułapki czy trucizny, lecz dużo bardziej wyszukane podstępny, których użycie wymagało rozpoznania słabych punktów przeciwnika. Chcąc odstraszyc gryzonia, można było spróbować wykorzystać ich strach przed naturalnymi wrogami. Jeśli w czasie wyrabiania chleba dodało się do niego nieco kocich ekskrementów miało się pewność, że żaden szczur ani mysz go nie tknie²⁰. Podobnie domieszka odrobiny mózdzku łasicy zabezpieczała ser przed zakusami gryzoni²¹, zaś popiół ze spalonego ciała tego drapieznika, rozsypany w jakimkolwiek miejscu, skutecznie je odstraszal²². Z kolei domowy gołębniak i mieszkające w nim ptaki chroniono przed kotem lub łasicą, umieszczając w nim głowę wilka²³.

Innym sposobem było odwołanie się do rzekomego lęku zwierząt przed śmiercią lub okaleczeniem przedstawicieli własnego rodzaju. Jeśli wykastrowało się mysz lub obdarło ze skóry (całą lub tylko głowę), obcięło ogon, przywiązało dzwonek na szyi i puściło wolno pomiędzy inne myszy, to ten sugestywny przykład skłaniał je do natychmiastowej ucieczki²⁴. Identyczny efekt miało umieszczenie obdarłej ze skóry głowy szczura lub myszy w miejscu nawiedzonym przez gryzonia²⁵. Tak drastyczne środki działały też w przypadku zwierząt innych gatunków: do nagłego i całkowitego opuszczenia przez krety zamieszkaných kretowisk można było doprowadzić, kładąc pośród kopców truchło jednego z nich²⁶. Z kolei żeby pozbyć się mordujących kurczęta łasicy należało schwytać żywe zwierzę, obciąć mu ogon, pozbawić jąder i wypuścić, a sam jego żalony widok zmuszał pobratymców do przeniesienia się gdzie indziej²⁷.

Można też było, z pewną dozą perfidii, wykorzystać świadomość przynależności do jednego gatunku i braterską solidarność z jego przedstawicielami przypisywaną niektórym stworzeniom. Gdyby np., jak pisze Thomas Lupton, zamknąć kilka żywych myszy w glinianym garnku i postawić je przy ogniu, to inne, zaalarmowane rozpaczliwymi wezwaniemami dochodzącymi z rozgrzanego naczynia, natychmiast

¹⁸ E. Topsell, *op. cit.*, s. 509.

¹⁹ *Ibidem*, s. 509–513.

²⁰ *Ibidem*, s. 106.

²¹ Dodatkową korzyścią było to, że ser się nie zepsuje! T. Lupton, *A Thousand Notable things of Sundrie sorts. Whereof some are wonderfull, some strange, some pleasant, diuers necessary, a great sort profitable, and many verie precious*, London 1601, s. 207.

²² E. Topsell, *op. cit.*, s. 508.

²³ T. Lupton, *op. cit.*, s. 33.

²⁴ E. Topsell, *op. cit.*, s. 512.

²⁵ *The Vermin-killer*, s. 4–5.

²⁶ M. Fissell, *op. cit.*, s. 28; zob. też przyp. 61.

²⁷ J. S., *The Experience'd Fowler: Or, the Gentleman, Citizen, and Country-man's Pleasant and Profitable Recreation*, London 1697, s. 146.

przybiegną i wskoczą w płomienie, „jak gdyby chciały przyjść z pomocą swoim biednym uwięzionym przyjaciółom i sąsiadom”²⁸. Gdyby zaś w przypiekany garnku zamiast myszy znalazło się kilka kretów, to z kolei ich pobratymcy, wiedzeni współczuciem, pojawiliby się tam w dużych ilościach, co by pozwoliło ludziom bez trudu je wszystkie wyłapać i pozabijać²⁹.

Jak łatwo możemy zauważyć, powyższy wybór sztuczek i wybiegów zalecanych od czasów starożytnych jako skuteczny oręż w walce ze szkodnikami opiera się na założeniu, iż zwalczane zwierzęta posiadają cechy, które zazwyczaj kojarzymy z ludźmi. Zwierzętom przypisywano ludzkie emocje, umiejętność porozumiewania się ze sobą i zbiorowego działania, a nade wszystko przebiegłość i spryt, które miały im pozwalać zdobywać pożywienie i mierzyć się z wrogami. By wykazać praktyczną mądrość myszy Topsell niemal z uznaniem podkreślał, że zawsze zamieszkują w najlepszym z możliwych miejsc, czyli w pobliżu jadalni, kuchni lub spiżarni, gdzie znajduje się żywność, do której dzięki wytrwałości zawsze umieją się dostać. Na ludzkim jedzeniu zaś znają się wybornie i potrafią wybrać najlepsze kęski. Są też ostrożne i przewidujące, bowiem urządza sobie w domu kilka kryjówek, zmieniając je w razie zagrożenia, które zresztą potrafią trafnie rozpoznać i ocenić³⁰.

Jak słusznie zauważa Mary Fissell, wczesnonowożytny wizerunek szkodnika jako takiego był zadziwiająco mieszaniną rzeczywistych zachowań zaobserwowanych u prawdziwych zwierząt, starożytnych bajek i stereotypów, a zarazem projekcji, utożsamień i fantazji będących wytworem ludzkiej wyobraźni³¹. W wyniku tej szczególnej antropomorfizacji — która do pewnego stopnia zacierała różnicę między człowiekiem a zwierzęciem, uwypuklając ludzkie cechy tego ostatniego — stworzenia uznawane za bezużyteczne, szkodliwe i przysparzające tylko kłopotów stawały się dla człowieka godnym, prawie równorzędnym przeciwnikiem. Szkodniki — obojętnie czy chodziło o niszczące zboże ptaki czy pożerające domowe zapasy myszy i szczury — nie były więc jedynie łatwymi do pokonania głupimi, bezrozumnymi zwierzakami, lecz obdarzonymi własnym rozumem i przemyślnością wrogami i rywalami, których przechytrzenie i pokonanie wymagało ze strony ludzi sporo czasu i zachodu.

²⁸ T. Lupton, *op. cit.*, s. 35. Sztuczka ta opisywana jest w wielu źródłach. Angielski autor przytacza ją za Antoninusem Mizaldusem (Antoine'em Mizauld, francuskim astrologiem i lekarzem, żyjącym w latach 1510–78). Można ją też znaleźć np. w późniejszym (z roku 1680), cytowanym już *The Vermin-killer*, s. 6–9.

²⁹ T. Lupton, *op. cit.*, s. 38. Przekonanie o zwierzęcej solidarności i współpracy odziedziczone naturalnie po autorach starożytnych. Jednym z chyba najsłynniejszych potwierdzających je przykładów jest często przytaczana historyjka o myszach uwięzionych w zbyt głębokim naczyniu, z którego żadna nie może się wydostać samodzielnie. W związku z tym mądre zwierzątka, wgryzając się w swoje ogony, tworzą żywy łańcuch, za pomocą którego sprawnie wyciągają się nawzajem z pułapki, por. E. Topsell, *op. cit.*, s. 507 oraz Klaudiusz Elian, *O właściwościach zwierząt*, V, 22, przeł. A. M. Komornicka, Warszawa 2005, s. 109.

³⁰ E. Topsell, *op. cit.*, s. 505, 507.

³¹ M. Fissell, *op. cit.*, s. 2.

I co gorsza nigdy nie można było mieć pewności, że z tej konfrontacji z groźnymi siłami natury wyjdzie się zwycięsko.

Obecnie kiedy myślimy o myszach, szczurach, muchach i robakach, zazwyczaj naszym pierwszym skojarzeniem jest brud, zarazki i choroby, a najprawdopodobniejszą reakcją — wstręt. Pod tym względem zdajemy się różnić od ludzi w okresie wczesnonowożytnym, którzy pragmatycznie koncentrowali się na niszczyielskich zapędach żyjących wśród nich szkodników, zagrażających raczej żywności i materialnemu wyposażeniu domów niż zdrowiu ich właścicieli³². Uczucie obrzydzenia też nie wydawało się odgrywać zasadniczej roli w stosunku ludzi do uprzykrzającego im życie zwierzęcego drobiazgu. Mimo iż z naszego punktu widzenia brak medycznych skojarzeń ze szkodnikami może wydawać się dość dziwny i beztrojski, nie powinniśmy sądzić, że ówczesnie nie widziano zależności między dobrym samopoczuciem fizycznym i psychicznym ludzi a zwierzętami. Doskonale zdawano sobie sprawę, że mogą być one odpowiedzialne za utratę zdrowia lub życia, lecz zazwyczaj to niebezpieczeństwo wiązano z większymi i udomowionymi stworzeniami jak psy czy koty, które ze zrozumiałych względów przebywały dużo bliżej ludzi i miały do nich bezpośredni dostęp.

Śmiertelną odzwierzęcą chorobą była wścieklizna, wzbudzająca w ludziach tym większy strach (a wśród uczonych autorów fascynację!), iż była to, jak pisał Robert Burton, przypadłość dość pospolita, „doskonale znana w każdej wiosce”. Uważano ją za odmianę szaleństwa (*madness*), choroby psychicznej wywołanej jadem, który atakował organizm człowieka po ugryzieniu lub zadrapaniu przez wściekłego psa (*mad dog*)³³. Również kontakt z uryną lub śliną chorego zwierzęcia mógł być niebezpieczny, zwłaszcza, jak powtarzano za Pliniuszem, w czasie kanikuly (*Dog Days*), kiedy Psia Gwiazda, Syriusz, była najgorętsza³⁴. Jeśli krawiec lub łatacz, który naprawiał ubranie pogryzionej osoby, zapomniał się i wziął do ust poszarpaną część materiału, by sobie pomóc w pracy, mógł być pewien, że natychmiast zachoruje. Tak samo wystarczało zjeść odrobinę zakażonej psiej żółci, nawet wielkości ziarna soczewicy, by umrzeć w ciągu siedmiu dni³⁵.

Objawy wścieklizny, opisywane w ówczesnych tekstach, były różnorodne, niepokojące i, trzeba przyznać, niełatwe do zniesienia zarówno

³² *Ibidem*, s. 22. Co prawda, Topsell zauważa (z pewnym lekceważeniem), że zjedzenie chleba lub innego pożywienia pogryzonego przez myszy wzmaga u ludzi pewną chorobę twarzy i powoduje twarde zgrubienia u podstaw paznokci, ale jednocześnie podkreśla, że mysie mięso doskonale nadaje się do karmienia sokołów, E. Topsell, *op. cit.*, s. 508.

³³ R. Burton, *Anatomy of Melancholy, What it is, with all the Kinds, Causes, Symptoms, Prognostics, and Several Cres of it. In Three Partitions. With their Several Sections, Members, and Subsections, Philosophically, Medically, Historically Opened and Cut Up, by Democritus Junior. With a Satirical Preface, Conducing to the Following Discourse Corrected and Enriched by Translations of the Numerous Classical Extracts by Democritus Minor. To which is Prefixed and Account of the Author [...] [1621]*, Philadelphia–New York 1850, s. 92.

³⁴ Por. Pliniusz, *The Historie of the World, Commonly called, The Naturall Historie of C. Plinius Secundus, Translated into English by Philemon Holland [...]*, London 1601, VIII, 40.

³⁵ E. Topsell, *op. cit.*, s. 185.

dla pacjenta, jak i dla opiekujących się nim osób³⁶. Chorzy cierpieli na wodowstręt — stąd inna, często używana zamiennie nazwa wścieklizny „hydrofobia” — i odmawiali przyjmowania płynów pomimo poważnego odwodnienia organizmu. Miewali koszmary senne, halucynacje, ataki szału, konwulsje i omdlenia; mogli też dla odmiany przez dłuższy czas leżeć w bezruchu pogrążeni w smutku. Pośród innych symptomów — psychicznych i cielesnych — wymieniano też ociężałość umysłu, zaburzenia pamięci, unikanie światła i oświetlonych pomieszczeń, a także zaczerwienienie skóry, opuchliznę, zachrypnięty głos, krótki i ciężki oddech, zatrzymanie moczu i zmiany w jego barwie, a nawet ciągłą erekcję. Jeśli u pacjenta występował ten tak szeroki wachlarz oznak postępującej choroby, nie było niestety dlań ratunku: śmierć następowała szybko i nieuchronnie³⁷.

Według św. Augustyna, jednym z bardziej niepokojących aspektów wścieklizny było to, iż domowy lub przynajmniej dobrze znany pies mógł całkiem niespodziewanie przemienić się z „miłego i przyjacielskiego zwierzęcia” w coś obcego, czego należało się obawiać jak „lwa jakiego albo smoka”³⁸. Ponad tysiąc lat później nagła transformacja dotychczas niegroźnego stworzenia nadal budziła podobny niepokój. Słynny XVI-wieczny francuski chirurg, Ambroise Paré, pisał z troską:

Nie możemy równie łatwo uniknąć niebezpieczeństwa, na jakie narażają nas wściekłe psy, tak jak możemy to uczynić w przypadku innych zwierząt, bowiem pies jest stworzeniem domowym i mieszka pod tym samym dachem, co my³⁹.

Właśnie ze względu na niebezpieczeństwo ze strony oswojonych czworonogów wczesnonowożytni autorzy ze szczególną uwagą odnotowywali i analizowali wszelkie zmiany w zachowaniu chorych psów — np. toczenie piany z pyska, niepewny chód, ucieczkę od swoich panów, ataki na ludzi, zwierzęta i przedmioty itp. — przeistaczające je w zdziczałe bestie. Uważano przy tym, iż psy, podobnie jak wilki i lisy, wcale nie musiały zostać pogryzione (w odróżnieniu od wszystkich innych zwierząt i człowieka), by „oszałeć”. Wierzono, że wścieklizna w większości przypadków wynikała z właściwości ich wewnętrznych humorów i naturalnej podatności, więc bez względu na wszelkie środki zapobiegawcze mogła się ona pojawić niejako samoistnie i to w najmniej spodziewanym momencie⁴⁰.

Przerażające objawy wścieklizny oraz jej nieprzewidywalność sprawiały, iż pies jako jej przyczyna stawał się pewnego rodzaju koszmarem i obiektem panicznego lęku, będącym nieodłącznym elementem samej choroby. Odnosiło się to zwłaszcza do cierpiących, których, jak święcie wierzono, prześladowały wizje zwierząt odpowiedzialnych za ich mękę.

³⁶ Nadmienmy, iż zasadniczo zgadzają się one ze współczesnymi opisami klinicznymi tej choroby.

³⁷ R. Burton, *op. cit.*, s. 92; E. Topsell, *op. cit.*, s. 184, 186.

³⁸ Św. Augustyn, *Państwo Boże*, XXII, 22, przeł. W. Kubicki, Kęty 1998, s. 945.

³⁹ Ambroise Paré, *The workes of that famous chirurgion Ambrose Parey translated out of Latine and compared with the French by Th[omas] Johnson*, book 21: „Of Poysons, and of the Biting of a Mad Dogge, and the Bitings and Stingings of Other Venemous Creatures”, London 1634, s. 787.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 785–786; E. Topsell, *op. cit.*, s. 184.

„Ten, kto został pogryziony przez wściekłego psa, ciągle ma psy na myśli i na zawsze pozostaje w tym godnym pożałowania stanie” — pisał Paré i dodawał, że chorzy dlatego unikają zwierciadeł, ponieważ widzą w nich zwierzęta, których się tak bardzo boją; z tego samego powodu stronią od wody i wszystkich innych gładkich i przezroczystych przedmiotów, które mogłyby posłużyć im za lustro. A jeśli już nieopatrznie zobaczą to, czego nie chcą zobaczyć, przerażeni rzucają się na ziemię, jak gdyby chcieli się ukryć i uchronić przed ponownym ugryzieniem⁴¹. Co gorsza, chorzy nie tylko myśleli o psach i widzieli je na każdym kroku, ale jeszcze utożsamiali się z nimi. Tłumaczono to tym, iż po ugryzieniu trucizna, docierając do ważnych organów, przemieniała naturę ludzką w zwierzęcą, co sprawiało, iż chorzy chcieli wyc, szczekać, a nawet gryźć, naśladując w tym psy, w które, jak myśleli, się przeistoczyli⁴².

Mentalna, a w pewnym sensie również fizyczna transformacja cierpiącego człowieka była odpowiednikiem wcześniejszej przemiany zwierzęcia, które go zaatakowało. W jej wyniku chory sam nabierał niebezpiecznych cech i stawał się potencjalnie groźny dla otoczenia. Oprócz tego, że agresywnie się zachowywał i dostawał ataków szału, za sprawą szczególnie zjadliwej trucizny wyniszczającej jego ciało mógł oddziaływać w niewidzialny i podstępny sposób na innych ludzi i zwierzęta. Wierzono np., że jeśli czyjaś rana zostanie opatrzona w obecności mężczyzny lub kobiety pogryzionych uprzednio przez wściekłego psa, ból spowodowany skaleczeniem będzie tylko wzrastał; podobnie bliskość zakażonych osób mogła wywołać poronienia u domowego inwentarza⁴³.

Próby wyleczenia chorych na wściekliznę podejmowano więc nie tylko ze względu na nich samych, ale także po to, by przeciwdziałać zagrożeniu, jakie stanowili dla innych. Nic dziwnego, że do walki z tą chorobą przywiązywano tak wielkie znaczenie. Według ówczesnych medycznych autorów skuteczną terapią musiała polegać na jak najszybszym zewnętrznym zastosowaniu środków mających moc wyciągnięcia trucizny z rany. Na tym jednak kończyła się ich jednomyślność, czego dowodem jest imponująca ilość i różnorodność odpowiednich receptur na maści i okłady, zawierających wszelkie możliwe organiczne i nieorganiczne ingrediencje — od ruty i szczawiu po miód i ocet — którym przypisywano antyjadowe właściwości⁴⁴. Jako lekarstwo mogło posłużyć również samo zwierzę

⁴¹ A. Paré, *op. cit.*, s. 787. Robert Burton, który też wspomina o psich halucynacjach pacjentów, dodaje dla uzupełnienia dość kuriozalną informację, że według niektórych w moczu chorego można dostrzec „malutkie stworzenia podobne do szczeniąt”, R. Burton, *op. cit.*, s. 92.

⁴² A. Paré, *op. cit.*, s. 787; R. Burton, *op. cit.*, s. 92; E. Topsell, *op. cit.*, s. 185.

⁴³ E. Topsell, *op. cit.*, s. 185.

⁴⁴ Uznawaną za jedno ze skuteczniejszych lekarstw na wszelakie trucizny (zwłaszcza zwierzęce) była driakiew, średniowieczne wieloskładnikowe panaceum używane w Europie aż do XVIII wieku. Ambroise Paré rozpuszczał ją w akwawicie lub mocnym winie i wcierał w pokąsane przez wściekłego psa miejsce, tak by wypłynęła zatruta krew. Potem ten sam specyfik nakładał na ranę w postaci okładów, a jego działanie dodatkowo wzmacniał czosnkiem lub cebulą roztartymi z solą i terpentyną. W ten właśnie sposób, jak twierdził, udało mu się wyleczyć córkę niejakiej Mademoiselle de Gron, A. Paré, *op. cit.*, s. 788–789.

będące sprawcą całego nieszczęścia. Zgodnie z powszechnie przyjmowaną zasadą, że podobne (sympatyczne) substancje wzajemnie się przyciągają, niektórzy stosowali na ranę sierść psa — winowajcy lub też zjadali jego pieczoną wątrobę, w nadziei, że pomoże to usunąć jad z organizmu⁴⁵. Pomimo napomnień, iż powinno się stosować wyłącznie remedia zalecane przez profesjonalnych medyków, ludzie chętnie uciekali się do metod, które nie uzyskały aprobaty zawodowców. Taką kontrowersyjną kuracją było np. zanurzanie chorego w słonej morskiej wodzie, co powszechnie praktykowano również w Anglii, przynajmniej na wybrzeżu⁴⁶. Poza tym, jak pisał Robert Burton, każda gospodyni miała swój własny prywatny zestaw środków do walki z wściekliczną, nie wyłączając magicznych zaklęć⁴⁷.

Uwaga poświęcona wścieklicznie w uczonych traktatach medycznych oraz mnogość lekarstw przeciw niej — zarówno tych usankcjonowanych przez profesjonalną medycynę, jak i nieoficjalnych — dowodzi, jak ważne miejsce zajmowała ona w ówczesnej medycynie i zdrowotnej świadomości ludzi. Pokazuje niestety również to, że pomimo zapewnień lekarzy, iż istnieją skuteczne terapie, i pomimo ich wysiłków, by je stosować, ludzie tak naprawdę pozostawali bezradni w obliczu tej nieuleczalnej choroby, będącej jednocześnie niepokojącym przypomnieniem, że nawet, zdawałoby się, oswojona przyroda może w każdej chwili zwrócić się przeciwko człowiekowi.

Jednym z poważniejszych problemów zdrowotnych okresu wczesnonowoczesnego były, rzecz jasna, epidemie, a zwłaszcza dżuma, która systematycznie aż do drugiej połowy XVII wieku nawiedzała angielskie miasta i wsie, dziesiątkując ich mieszkańców. „Pomór to okrutna i zaraźliwa choroba, która wszędzie [...] atakując ludzi i zwierzęta, zabija ich w wielkich ilościach”, takimi słowy rozpoczął Ambroise Paré swój *Traktat o zarazie*, chcąc podkreślić przerażająco wysoką śmiertelność związaną z tą chorobą⁴⁸. By mieć niejakie wyobrażenie o skali tego zjawiska wystarczy spojrzeć chociażby na londyńskie afisze informujące o liczbie zmarłych (*death bills*): w samej stolicy w czasie wybuchu epidemii w roku 1603 zmarło 30 000 ludzi, w 1625 roku 40 000, zaś w czasie tzw. Wielkiej Zarazy z roku 1665 zarejestrowano aż 80 000 zgonów, co stanowiło ok. 30–40% całej populacji stolicy⁴⁹.

Jak obecnie wiemy, zachorowanie na dżumę jest efektem działania bakterii *Yersinia pestis*, pasożytującej w organizmach gryzoni takich jak szczury, myszy czy wiewiórki, która może dostać się do krwiobiegu

⁴⁵ *Ibidem*. Paré, co prawda, podaje te sposoby, ale, jak jednocześnie zaznacza, nie chce za nie ręczyć, gdyż sam ich nigdy nie stosował.

⁴⁶ R. Burton, *op. cit.*, s. 92. Paré również wspominał o tej dość szczególnej kuracji, odmawiając jej przy tym jakiegokolwiek skuteczności, A. Paré, *op. cit.*, s. 789.

⁴⁷ R. Burton, *op. cit.*, s. 92.

⁴⁸ A. Paré, *A Treatise of the Plague, containing the Causes, Signes, Symptomes, Prognosticks, and Cure thereof Together with sundry other remarkable passages (for the prevention of, and preservation from the Pestilence) never yet published by anie man. Collected out of the Workes of the no lesse learned than experimented and renowned Chirurgian Ambrose Parey*, London 1630, s. 1.

⁴⁹ Wielka epidemia roku 1665 była na szczęście ostatnim wybuchem zarazy na Wyspach Brytyjskich.

człowieka za pośrednictwem pcheł, które porzuciły swoich zdychających lub już martwych żywicieli. Każdy czytelnik *Dżumy* Camusa i innych literackich współczesnych opisów zarazy, zapytany, jakie zwierzęta mu się z nią kojarzą, w pierwszym rzędzie, bez chwili wahania wskaże właśnie na szczury. Gdyby przy okazji spytać taką osobę, czy uważa, iż nasi przodkowie również wiązali wybuch epidemii z tymi gryzoniami, prawdopodobnie odpowiedź byłaby twierdząca. Ten stereotyp, oparty na naszej niemal automatycznej niechęci do tych zwierząt, został, jak mierniam, dodatkowo wzmocniony przez większość filmów historycznych, w których we wszystkich scenach z zarazą w tle muszą pojawić się szczury. Tymczasem przypisywanie ludziom żyjącym w XVI i XVII wieku skojarzenia szczurów z zarazą jest anachronizmem, bowiem, jak już wcześniej wspominaliśmy, gryzonie w tym czasie uważano przede wszystkim za niszczycielskie i dokuczliwe szkodniki, nie zaś za źródło chorób, i dżuma nie była tutaj wyjątkiem.

Co prawda, odbiegające od normy zachowanie szczurów — np. pojawienie się ich w większych ilościach lub ich zwiększona umieralność — rzeczywiście mogło być wówczas kojarzone z morem, lecz podkreślimy, że w takich przypadkach gryzonie i to, co się z nimi działo, traktowano jedynie jako ostrzeżenie i zapowiedź zbliżającej się zarazy, a nie jako jej bezpośrednią przyczynę. Warto dodać, że w poszukiwaniu oznak nadciągającego nieszczęścia bynajmniej nie wyróżniano szczurów, lecz zwracano na nie taką samą uwagę jak na resztę świata zwierzęcego, *en bloc* obdarzonego przez Boga zdolnością dostrzegania niewidocznych dla ludzi symptomów zagrożenia. Thomas Lodge w swoim *Traktacie o pladze opisującym jej naturę, symptomy i przypadki* (1603) pisał, że kiedy szczury, krety i inne stworzenia żyjące pod ziemią opuszczają swoje nory, jest to dowód „zepsucia tego żywiołu” i niechybny znak zbliżania się zarazy⁵⁰. Według dokumentów Królewskiego Kolegium Medycznego zarazę z roku 1563 poprzedził niespotykany wysyp stonóg, zaś jeden z raportów przygotowanych dla *Royal Society of London* (1713) wspominał o masach pajaków, jakie pojawiły się na rok przed wybuchem epidemii w Gdańsku⁵¹. Paré twierdził, że szukając w przyrodzie odpowiednich znaków należy sprawdzać, czy przypadkiem ptaki bez żadnego widocznego powodu nie porzucają swoich gniazd i młodych, a zwłaszcza baczenie przyglądać się ziemi, z której nagle:

wyrasta więcej niż zwykle grzybów, a na jej powierzchni pełzają roje jadowitych insektów: pajaków, gąsienic, motyli, koników polnych, żuków, szerszeni, os, much, skorpionów, ślimaków, szarańczy, ropuch i innych [stworzeń] powstających z rozkładu. Także dzikie zwierzęta umęczone złymi waporami w swych ziemnych jamach i jaskiniach porzucają je; widzi się też, jak krety, ropuchy, żmije, węże i krokodyle uciekają wielkimi stadami. [...] Co więcej, na padlinę tych, które nie zadbały o siebie

⁵⁰ T. Lodge, *Treatise of the Plague: Containing the Nature, Signes and Accidents of the Same [1603]*, w: *The Complete Works of Thomas Lodge*, Glasgow 1883, t. 4, s. 21.

⁵¹ Royal College of Physicians, *Annals*, t. 1, fol. 22; *Philosophical Transaction*, 28, 1713, s. 105. Thomas Lupton również wierzył, iż wielka liczba pajaków jednego lata zapowiada zarazę w następnym, T. Lupton, *op. cit.*, s. 33.

i zostały zaduszone morowym jadem, co ze złego powietrza przesiąknął do ziemi, można natknąć się wszędzie, nie tylko w ich norach, ale i w szczerym polu⁵².

Jak możemy wywnioskować z powyższych przykładów i zawartych w nich odniesień do zatrutych żywiołów, to właśnie w nich należało szukać naturalnego źródła zarazy i jednocześnie dziwnego zachowania zwierząt⁵³. Za warunek konieczny pojawienia się dżumy uważano infekcję powietrza, które mogło się zdegenerować w czasie „nienaturalnych” pór roku — zbyt łagodnej zimy lub gorącego, ale mokrego i bezwietrznego lata — lub też za sprawą takich gwałtownych i niezwykłych zjawisk jak silne wiatry, grzmoty, błyskawice, spadające gwiazdy, komety itp.⁵⁴ Powietrze mogły również psuć zgniłe i śmierdzące wyziewy unoszące się z naturalnych otworów w ziemi i otwartych kloak, a zwłaszcza ze zwłok padłych i nieopogrzebanych zwierząt. Morze odgrywało tu szczególnie negatywną rolę, gdyż jego fale i przyływy wyrzucały na brzeg i pozostawiały w szlamie stosy zdechłych ryb i olbrzymie cielska martwych wielorybów (jeden z nich wyrzucony na wybrzeżu w Toskanii miał spowodować zarazę w całym tym regionie!). Szkodliwe wapory, unosząc się w górę, nie tylko kaziły powietrze, lecz na dodatek, opadając w postaci mgły i rosy, zatruiwały nasiona, owoce i liście drzew, ziół i zbóż, które z kolei infekowały i zabijały żywiące się nimi zwierzęta. W konsekwencji zalażki zepsucia, krążąc wszędzie dookoła, w końcu przenikały — razem z pożywieniem i powietrzem — do słabszych i bardziej podatnych ludzkich humorów, które pod ich wpływem przemieniały się w zabójczą truciznę i ostatecznie wywoływały chorobę⁵⁵.

Rola, jaką opisany powyżej mechanizm powstawania zarazy wyznaczał zwierzętom, polegała głównie na miłosiernym dostarczaniu ludziom ostrzegawczych znaków, które wystarczyło odpowiednio zinterpretować. Jednocześnie jednak, jako część zainfekowanej natury, zwierzęta przekazywały truciznę dalej, tym samym uczestnicząc w rozprzestrzenianiu choroby. Istniał pogląd, iż pod tym względem niektóre stworzenia mogą w sposób szczególny zagrażać ludziom, zwłaszcza wtedy, gdy morowe powietrze dotarło już do ich siedzib i zaczynało zbierać śmiertelne żniwo. Nie chodziło tu bynajmniej o szczury, myszy czy wieloryby, lecz o najwyklesze psy i koty, które miały jak najgorszą reputację wyjątkowo groźnych roznosicieli choroby i których w związku z tym w niebezpiecznym okresie należało bezwzględnie unikać⁵⁶. Wydana w 1625 roku w Londynie instrukcja ze wskazówkami na czas zarazy zdecydowanie odradzała

⁵² A. Paré, *A Treatise of the Plague*, s. 9, 11.

⁵³ Ówczesni autorzy, zanim przystąpili do omawiania naturalnych, przyrodniczych powodów występowania epidemii, zazwyczaj poświęcali trochę miejsca praprzyczynie dżumy i wszystkich innych chorób, czyli grzechowi pierworodnemu i upadkowi człowieka, po którym cała natura, do tej pory dobra, odmieniła się i obróciła przeciwko niemu. Pamiętali też, by napisać o tradycyjnej moralnej wykładni, według której zaraza miała pojawiać się jako kara za liczne grzechy ludzkości, zesłana przez rozgniewanego Boga.

⁵⁴ Wśród czynników sprzyjających pojawieniu się choroby wymieniano też zjawiska „astrologiczne” takie jak np. niekorzystne koniunkcje i opozycje planet.

⁵⁵ A. Paré, *A Treatise of the Plague*, s. 4–6, 11–12; R. Burton, *op. cit.*, s. 87.

⁵⁶ M. S. R. Jenner, *The Great Dog Massacre*, w: *Fear in Early Modern Society*, red. W. G. Naphy i P. Roberts, Manchester–New York 1997, s. 44–61.

wpuszczanie jakichkolwiek przedstawicieli tych dwóch gatunków do domu, co miało, w połączeniu z innymi zapobiegawczymi metodami, ochronić przed zachorowaniem tych, którzy zastosują się do tej reguły⁵⁷.

Szczególne środki ostrożności były konieczne, gdyż, jak autorytatywnie informował Edward Topsell, koty w okresie szalejącego pomoru „nie tylko ściągają do domu trującą infekcję, lecz także zatruwają człowieka samym swym spojrzeniem”, zaś oddechem mogą zniszczyć mu płuca⁵⁸. Jeśli chodziło o psy, to wydawały się one równie, a może nawet bardziej niebezpieczne niż koty. Ich bliskie kontakty z ludźmi wytworzyły bowiem coś w rodzaju fizycznego pokrewieństwa, które sprawiało, że psy mogły dzielić z człowiekiem te same choroby i schorzenia. Zgodnie z tą zasadą John Caius, doktor medycyny i zarazem ówczesny kynolog, zalecał wykorzystywanie małych pieszków pokojowych w charakterze okładów przy chorobach żołądka lub dla wzmocnienia osłabionych pacjentów. Choroba człowieka przechodziła wtedy do ciała zwierzęcia, które w rezultacie zaczynało niedomagać, a czasami nawet zdychało⁵⁹. Traktowanie psa i człowieka jak współzależne naczynia połączone oznaczało, rzecz jasna, iż kierunek przekazywania choroby mógł w każdej chwili ulec odwróceniu, czego najlepiej dowodziły przypadki podstawowej wspólnej choroby, wścieklizny. Skoro psy z taką łatwością mogły zarażać nią ludzi, to nie było powodu, by z zarazą miało być inaczej. Co więcej, biorąc pod uwagę nieporównywalnie większą zjadliwość i lotność dżumy, przejście jej od będącego jej nosicielem zwierzęcia nie wymagało nawet pokąsania⁶⁰.

Uznając niebezpieczeństwo ze strony zwierząt za wystarczająco realne, władze lokalne zarządzały przymusowe trzymanie ich w zamknięciu przez właścicieli lub masowe wybijanie, co zresztą stało się rutynowym i powszechnie akceptowanym elementem walki z zarazą⁶¹. Zarządzenia te były głównie skierowane przeciwko psom, choć wydawane proklamacje wymieniały, rzecz jasna, oprócz kotów innych groźnych wrogów zdrowia publicznego — świnię, króliki, a nawet gołębie⁶². Pomijając same względy medyczne, przyczyn wyróżniania psów przez czynniki oficjalne można doszukiwać się w ich liczebności i ruchliwości, które to cechy czyniły je prawie wszechobecnymi, zwłaszcza w miastach. Większość z nich należała do kogoś i pełniła jakąś użyteczną funkcję — służyły jako psy myśliwskie, pasterskie, stróżujące, obronne, czy chociażby obracające

⁵⁷ *Especial Observations and Approved Physical Rules*, London 1625, s. Bv.

⁵⁸ E. Topsell, *op. cit.*, s. 106.

⁵⁹ J. Caius, *Of Englishe dogges the diuersities, the names, the natures, and the properties. A short treatise written in latine by Iohannes Caius of late memorie, Doctor of Phisicke in the Vniuersitie of Cambridge; and newly drawne into Englishe by Abraham Fleming [...]*, London 1576, s. 21–22.

⁶⁰ W związku z tym niektórzy uznawali nawet psy za symbol morowej śmierci, tak jak pewien florencki lekarz, który po zarazie szalejącej w północnych Włoszech w 1630 roku uznał konstelację Psów i kanikule za omen nadchodzącej dżumy, M. S. R. Jenner, *op. cit.*, s. 51.

⁶¹ W czasie zamieszek skierowanych przeciwko kwakrom w latach pięćdziesiątych XVII wieku członkowie tej grupy religijnej zostali porównani do „psów w czasie zarazy”, które powinny „zostać zabite, kiedy tak chodzą po ulicach, ażeby nie zarażały”, K. Thomas, *op. cit.*, s. 47.

⁶² M. S. R. Jenner, *op. cit.*, s. 45, 48.

rożna w kuchniach — ale mimo pełnionych obowiązków, wcale nie musiały być na stałe przyporządkowane jednemu panu czy gospodarstwu. W rezultacie wiele psów było tak naprawdę zwierzętami jedynie pół-domowymi, które podobnie jak koty i świnie swobodnie przemieszczały się po okolicy⁶³.

Ta swoboda poruszania była dla magistratów w Londynie i w innych angielskich miastach dostatecznie kłopotliwa w normalnym czasie, a cóż dopiero, kiedy srożyła się epidemia. Poza tym była też widomą oznaką braku porządku, który należało jak najszybciej przywrócić. Można to było zrobić poprzez radykalne ograniczenie liczby wałęsających się zwierząt, czemu miało służyć zatrudnienie dużej liczby rakarzy⁶⁴. O wadze, jaką władze przywiązywały do problemu, świadczy też fakt, że jednym z oficjalnych obowiązków łowczego (*common hunt*), urzędnika opiekującego się myśliwskimi ogarami burmistrza Londynu, było również eliminowanie psów włóczących się po City, kiedy jego zwierzchnik uznał, że istnieje taka konieczność⁶⁵. Zachowane londyńskie rachunki za oczyszczanie ulic miasta z niebezpiecznych, roznoszących chorobę zwierząt dowodzą, że rakarze pracowali chętnie i wydajnie: w latach 1584–86 — kiedy śmiertelność wśród ludzkich ofiar dżumy nie była szczególnie wysoka — miasto wypłaciło gratyfikacje za zabicie 1882 psów; w 1636 roku liczba zabitych zwierząt wzrosła już do „310 tuzinów” (czyli 3720 sztuk), zaś w roku 1665 straciło życie nie mniej niż 4380 czworonogów⁶⁶.

Skala eksterminacji zwierząt może zaskakiwać, należy jednak pamiętać, że w obliczu epidemii do głosu dochodził lęk przed rozprzestrzenieniem choroby, który niejako automatycznie obejmował jej rzekomych nosicieli. Masakra psów była — w tym samym stopniu, co np. znakowanie зараżonych domów czerwonymi krzyżami czy też zbieranie i pochówek ciał ofiar — oczywistą, wręcz narzucającą się strategią obronną, mającą doprowadzić do zahamowania postępu zarazy: to od jej skuteczności i sprawności przeprowadzenia w znacznym stopniu zależał los miasta i jego mieszkańców⁶⁷. W tym akcie zinstytucjonalizowanej agresji

⁶³ Wędrujące swobodnie po mieście świnie tradycyjnie sprawiały problemy, choć niekoniecznie zdrowotne: wzniesiały raczej pożary, a także kaleczyły lub zabijały małe dzieci, por. K. Thomas, *op. cit.*, s. 95.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 52, 55.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 49.

⁶⁶ Por. *ibidem*, s. 49. Anglicy nie byli pod tym względem wyjątkowi: inne europejskie miasta też przeprowadzały swoje własne akcje likwidowania psów miejskich.

⁶⁷ Co ciekawe, w ówczesnych źródłach możemy znaleźć wzmianki o metodycznym wybijaniu psów i kotów, niepodyktowanym wcale oskarżeniami, że to właśnie one są odpowiedzialne za roznoszenie choroby. Ambroise Paré przytacza historię wziętą z *De observatione in pestilentia* (1493) Aleksandra Benedictusa (Alessandra Benedettiego, ok. 1450–1512), według której pewien scytyjski lekarz powstrzymał zarazę, zarządzając najpierw wybić wszystkich psów, kotów i podobnych im zwierząt w mieście, a następnie rozłożenie ich padliny na ulicach, żeby tam gnęła. Powstałe z rozkładu wylęgły wyparły dżumę, „tak jak jeden klin wypycha drugi”, bowiem „jady dzielą antypatię nie tylko ze swoimi antidotami, ale również z niektórymi innymi truciznami”, por. A. Paré, *A Treatise of the Plague*, s. 14–15. Mamy tu więc do czynienia z dwoma całkiem różnymi podejściami do roli, jaką odgrywały miejskie zwierzęta w czasie epidemii, choć ich konsekwencje dla biednych czworonogów były w obu przypadkach identyczne.

skierowanej przeciwko psom i kotom, oprócz czysto racjonalnych przesłanek, pewną rolę odgrywał również strach przed metamorfozą udomowionych lub prawie udomowionych zwierząt, znany nam już z reakcji na przypadki wścieklizny. Psy i koty, które zazwyczaj służyły człowiekowi, lepiej lub gorzej wykonując wyznaczone im funkcje, przeistaczały się nagle w chodzące śmiertelne zagrożenie dla swoich właścicieli i ich rodzin. Trudno było się pogodzić z faktem, że nie można już ufać temu, co do tej pory uznawało się za część dobrze znanej, oswojonej rzeczywistości.

Przedstawione w niniejszym artykule niebezpieczeństwa, jakie w powszechnej świadomości niosła ze sobą bliskość zwierząt, stanowią jedynie wycinek prawdziwych i domniemanych zagrożeń omawianych w ówczesnych angielskich źródłach. Oprócz niszczenia żywności czy też przeniesienia groźnych chorób jak wścieklizna czy dżuma z równym przejęciem relacjonowano przypadki pokąsań przez węże lub inne jadowite stworzenia, wypadki śmierci lub kalectwa spowodowane przez gospodarskie konie lub woły, śmiertelne ataki pozornie oswojonych jarmarcznych niedźwiedzi na treserów lub, co gorsza, publiczność. Zwierzęta stale lub czasowo dzielące przestrzeń z człowiekiem nader często traktowano jak wroga i konkurenta rzeczywistego lub przynajmniej potencjalnego. Duch rywalizacji oraz lęk przed światem zwierząt, który nadal, pomimo ciąglego rozszerzania się obszarów ludzkiej dominacji, był zjawiskiem powszechnym, czyniły z ludzi i zwierząt przeciwników w nieustannych zmaganiach, a nierzadko — w bezwzględnej próbie sił.

Summary

The article presents selected dangers, real and imaginary, associated with animals in early modern England. As the dominant discourse was still based on anthropocentrism, animals were discussed almost entirely in terms of their utility or uselessness to humans. Although Renaissance naturalists did note that animals may be a fascinating object of scientific observation or even religious reflection, most people treated them, in the first place, as a potential threat to them and their property. Since frightening wild beasts like wolves had already disappeared from the direct vicinity of human settlements, the lingering fear of nature was now transferred onto smaller animals living next to man. The greatest nuisance were creatures classified as vermin (mice, rats, birds, etc.) destroying crops, stored food and household property. Such rivalry for supplies, especially in time of dearth, made both state organs and individuals fight the agents responsible for losses. An interesting aspect of the „war” was peculiar anthropomorphisation of the vermin to which human-like fears, emotions, and even ability to think rationally were ascribed. Another reason for being afraid of animals was that they could transmit such deadly diseases as rabies and plague. It was the latter that caused special horror, which consequently led to systematic extermination of dogs and cats, the two species accused of spreading the epidemic.